

# TURBOĆWIELUCH

---



## **WSZECHŚWIAT NA 40 HEKTARACH**

Czyli zabawne anegdotki z warszawskiego ZOO

## **KOMAR AZJATYCKI**

Czy zagraża Europie?

## **CO SIĘ WYDARZYŁO W KALIBULU?**

Incydent, obok którego nie sposób przejść obojętnie!

## **REZOLUTNY POLDEK ZE WSI**

Jego prosiak zakochał się w krowie! Co z tego wyniknie?

## Turboćwieluch

Redaktor naczelny: Zbigniew Wyżewski

Wydawca: Zbigniew Wyżewski, Warszawa, Polska

e-mail: [turbocwieluch@o2.pl](mailto:turbocwieluch@o2.pl)



### **Wieceelka dziura**

Zwykle, mimo szczerych chęci,  
Student taką ma w pamięci.

„Panie, niech ją pan uszczelni”,  
Słyszysz co dzień na uczelni,  
„Wielką dziurę łącno zatka  
Skrypt z wykładów lub notatka”.

Więc zasiada do lektury,  
By się pozbyć wielkiej dziury,  
Ale na inkunabuły  
Młody umysł jest nieczuły.

Mózg pracuje w nagłym zrywie,  
Intensywnie, zapalczywie,  
Żaczek krzywi się i stęka:  
„Olaboga, co za męka”.

To się uczy, to biadoli:  
„Jestem tu wbrew własnej woli,  
Nie pragnienie, ale podła  
Zawiść losu mnie tu zwiodła”.

Jednak uczy się do rana,  
Pomny gorzkich słów dziekana,  
W świetle których słabi żacy,  
Nie znajdują dobrej pracy:  
„Jeśli pamięć cię zawiedzie,  
Spędzisz resztę życia w biedzie...  
W zdarty łachman okutany  
Z brzydką miotłą ruszysz w tany”.

Dyszy, stęka: „co za nudy,  
Na co mi te wszystkie trudy?”.

Lecz posłuszny swojej doli,  
Doskonali się i szkoli,  
Czyta książki do wieczora,  
Pomny gorzkich słów rektora:  
„Jeśliś gamoń, leń i matoł,  
Zaprzyjaźnij się z łopatą.  
Kto nie męczy podręcznika,  
W rowie z nią co rano fika”.

*Autor: Zbigniew Wyżewski*

## **WSZECHŚWIAT NA 40 HEKTARACH – czyli zabawne anegdotki z warszawskiego ZOO**

*Autor: Zbigniew Wyżewski*

Gdyby biblijny Noe był warszawiakiem i budował arkę w nadwiślańskim porcie, w przededniu potopu z pewnością udałby się do ZOO przy ulicy Ratuszowej. Na miejscu przekonałby się, że ocalenie ziemskiego życia to dziecinna igraszka. Zwierzęta z całego świata zebrane na terenie o powierzchni 40 hektarów czekałyby grzecznie na ratunek. Nie byłoby potrzeby włączyć się po całym świecie w ich poszukiwaniu. 553 gatunki fauny! Ssaki, ptaki, gady, płazy, ryby i – a jakże – bezkręgowce (zajrzyj do ramki „Warszawskie ZOO w liczbach”).

Załoga arki skompletowana – i to bez konieczności ruszania się z domu. Wielka włóczęga po niedostępnych zakamarkach ziemskiego globu, szaleńczy rejs po bezbrzeżnych sawannach i (brrr...) afrykańskich dżunglach, defloracja ciemnych, wilgotnych jaskiń i karkołomne wycieczki po Lasku Bielańskim: wszystkie te atrakcje razem wzięte nie pozwolą nam spotkać tylu bliskich i dalekich krewnych, co wizyta w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. Wychodzi taniej i bezpieczniej.

Za niewielkie pieniądze zobaczysz afrykańskiego goryla. Dla porównania: lot samolotem na Czarny Kontynent to wydatek rzędu 5000zł. Nie bez powodu mówi się, że prawdziwy mędrzec poznaje świat, nie ruszając się z domu. Warszawskie ZOO to zminiaturyzowany Wszechświat: sześć kontynentów stłoczonych na skrawku ziemi, który przemierzysz pieszo, bez wysiłku i zbędnego ryzyka.

Tak, dobrze przeczytałeś! Wbrew obiegowym opiniom, ZOO to naprawdę bezpieczne miejsce. Jeśli będziesz cierpliwie stosował się do instrukcji, żaden pensjonariusz nie wyrządzi Ci krzywdy: zapasy z białym niedźwiedziem w porze karmienia i łowienie monet w stawie z krokodylami to przykłady ryzykownych zachowań, od których zwiedzający powinni się powstrzymać, jeśli nie chcą zostać wyproszeni z ZOO. Albo nawet – w nieco gorszym razie – z kręgu żywych ludzi!

„Proszę Państwa, oto miś/ Miś jest bardzo grzeczny dziś/ Chętnie Państwu łapę poda/Nie chce podać? A to szkoda”. Wierszyk Jana Brzechwy pokazuje, że niedźwiedzie są bardzo kapryśne. Podobnie jak inne zwierzęta. Nasi mniejsi i więksi bracia mają swoje przyzwyczajenia i upodobania. W przystępie rozdrażnienia, potrafią uciec się do złośliwości. Ofiarami ich złego humoru padają zwiedzający. Oto, co przytrafiło się pewnej kobiecie, która nie zachowała minimum ostrożności, zbliżywszy się do felidarium z młodym gepardziątkiem. Scenariusz jej wizyty w ZOO był tak zaskakujący, że zapadł głęboko w pamięć świadkom incydentu. Nie musieliśmy ich długo prosić, by wyjawili nam szczegóły zajścia.

Owego pamiętnego dnia figlarne kocię przyglądało się ludziom zza szyby. Szklana ściana osłania prawie cały front wybiegu, szczelnie izolując zwierzę od natrętnej gawiedzi. Dziwnym zrządzeniem losu (i projektanta felidarium) wąski odcinek frontowej bariery jest

zbudowany nie ze szkła, lecz z drucianej siatki. Kot ma w zwyczaju stąpać wzdłuż szklanej zabudowy, a wówczas zwiedzający podążają krok w krok za nim, podziwiając grację, z jaką się porusza. Tablice ostrzegają, by idąc w ślad za gepardem nie zbliżać się do siatki i oglądać ancymona wyłącznie przez szybę. Lekko myśląca jejmość zlekceważyła te przestrogi i pozwoliła, aby niesforne kocisko zaprowadziło ją do ogrodzenia z drutu. Opiekunowie twierdzą, że kociątko z premedytacją wabi ludzi w to miejsce, aby następnie... stop, jeszcze chwila, nie wyprzedzajmy akcji. A zatem, jedyną barierą oddzielającą kudłate diabłę od rzeczonoj damy, była drucziana siatka!

Nim kobieta się zorientowała się w sytuacji, kocię podniosło tylną łapę i... zafundowało jej gorący prysznic. Podobno ablucja nie należała do najprzyjemniejszych! Historię wypada zakończyć pouczającym morałem: nie olewaj zakazów i ostrzeżeń, bo sam zostaniesz olany!

Powyższa puenta – a właściwie sama czynność

olewania – nasuwa skojarzenie z wodą i siłą rzeczy z hipopotamami. Kto to taki? Wiecznie niewyspane grubasy o flegmatycznym usposobieniu i osobliwych manierach. Więc oto potężne cielska osadzone na krótkich kończynach i przepastne paszcze ziewających królów Nilu; dziwy natury, jej bezwstydnie obnażone tajemnice, unoszą się w kamiennym basenie ogrodu zoologicznego, bezbronnie wobec ciekawości zachwyconych gapiów. Pewna starsza pani oniemiała na widok hipopotama. Zastygła w bezruchu, czym wprowadziła w zaniepokojenie kilka postronnych osób. Pytana o przyczynę niedomagania, uporczywie milczała, aż w końcu wykrztusiła z siebie następujące zdanie: „on do złudzenia przypomina mojego pierwszego męża”!



Zachęcamy wszystkich Czytelników do odwiedzenia warszawskiego ZOO!

#### **Warszawskie Zoo w liczbach:**

- ssaki – 67 gatunków
- ptaki – 189 gatunków
- gady – 70 gatunków
- płazy – 17 gatunków
- ryby – 98 gatunków
- bezkręgowce – 102 gatunki



## KOMAR AZJATYCKI. CZY ZAGRAŻA EUROPIE?

*Autor: Zbigniew Wyżewski*

Nie lubimy komarów. Irytują nas swoim brzęczeniem. Kłują bez zmiłowania, pozostawiając swędzące ślady na skórze. Rodzina komarowatych (*Culicidae*) obejmuje około 3200 gatunków tych owadów, z czego w Polsce występuje niespełna 50. Do popularnych (i zarazem niepopularnych) przedstawicieli naszych rodzimych „wampirów” należy komar pospolity (*Culex pipiens*), zwany również brzęczącym – być może to właśnie on zainspirował jakiegoś anonimowego współtwórcę języka polskiego do ukucia związku frazeologicznego „przyciąć komara” na określenie (chrapliwej) drzemki.

Ostatnimi czasy, łacińską nazwą, która obija się szerokim echem w mediach, jest dwuczłonowe wyrażenie *Aedes japonicus*. Oznacza ono komara azjatyckiego. Człon gatunkowy – „*japonicus*” sugeruje powiązanie z krajem kwitnącej wiśni. I rzeczywiście, ów komar występuje w Japonii – ale nie tylko. Ma również obywatelstwo chińskie, tajwańskie, koreańskie i rosyjskie. Był czas, kiedy jego zasięg ograniczał się do Azji, ale pewnego razu ambitny owad wyruszył w podróż po świecie. W roku 1990 rozpoczął kolonizację Ameryki, a dziesięć lat później zawitał do Europy. Stabilną populację komara azjatyckiego wykryto we Francji. Później insekt pojawił się również w Belgii, Szwajcarii, na południu Niemiec i w Holandii. A ostatnio także w Hiszpanii, co zwróciło na niego uwagę mediów i oczy całej Europy. Co ciekawe, komar azjatycki nie przemierzał świata o własnych siłach, lecz z pomocą człowieka. Zmyślny owad pokonywał oceany wraz z oponami przeznaczonymi na daleki handel: w ich zagłębieniach zbierała się woda, w której samice deponowały jaja, zaspokajając swoje macierzyńskie aspiracje – i zarazem wysyłając komarzą progeniturę w odległe rejony szerokiego świata.

Komar azjatycki ma już zatem swoje przyczółki w Europie. Pojawia się pytanie, czy dotrze do Polski? To całkiem niewykluczone. Jaja komara azjatyckiego są zdolne „zimować” w klimacie umiarkowanym, więc nasza pogoda – o ile potrafi zaskoczyć kierowców – na *A. japonicus* może nie wyrzucić większego wrażenia.

Nie sposób zanegować faktu, że bezkręgową faunę się zmienia – jej skład ewoluuje w kierunku, który bardzo trudno przewidzieć, tak samo jak nie sposób prognozować pogody z dużym wyprzedzeniem. Do Polski już zawitały nowe gatunki owadów. Przykładem takiego nieproszonego gościa jest ćma azjatycka/przezierka bukszpanowa (*Cydalima perspectalis*). Nawiedziła Polskę w roku 2018. Nocny motyl wadzi ogrodnikom, bo żywi się bukszpanem. Jego larwy uczują na żywopłotach i w krótkim czasie mogą skonsumować pokaźnych rozmiarów zielone ogrodzenie, przyprawiając jego właściciela o poważny zawrót głowy. Innym owadem, który nawiedził Polskę, jest motyl – szrotówek kasztanowcowiaczek i jego kuzyni żerujący na drzewach, takich jak lipy czy platany.

A zatem, różni bezkręgowi imigranci nawiedzają Polskę. Niewykluczone, że jeśli komar azjatycki wpisze się w te tendencje, to któregoś dnia będziemy musieli go przywitać w naszych progach: chlebem, solą i arsenałem środków owadobójczych.

To nie jedyny bezkręgowiec, który w przyszłości może starać się o polski paszport. Do USA zawitały ogromne szerszenie azjatyckie, *Vespa mandarinia*. Wypierają pożyteczne pszczoły, bo są od nich bardziej agresywne i ekspansywne. Ameryka leży daleko od Polski, ale niestety, w 2004 roku owad został zaimportowany do Francji wraz z ładunkiem chińskiej porcelany. Od tej pory jego zasięg się poszerza. Rozpiętość skrzydeł intruza wynosi 7,5 cm i prawdę powiedziawszy, osobiście nie znam nikogo, kto chciałby zostać użądłony przez takiego szerszenia. Możliwe, że niebawem dotrze do naszego kraju.

Owady rozprzestrzeniają się po ziemskim globie. Na pewno sprzyja temu handel międzynarodowy i rozwinięty przemysł turystyczny. Kiedyś – jeśli ktoś chciał zwiedzić trochę świata – wsiadał na okręt i zdawszy się na łaskę prądów morskich i pomyślnych wiatrów, tygodniami tułał się po oceanie. Nie każdy potrafił (ani nie każdy chciał) podejmować takie ryzyko. Ludzie, którzy się z nim



godzili, należeli do wyjątków. Obecnie wystarczy, że kupimy bilet lotniczy, zamkniemy oczy, otworzymy je po kilku chwilach, i już jesteśmy na Borneo, Bora Bora lub w Australii. Czasami nawet nie wiemy, jak się tam znaleźliśmy. Zdezorientowani wracamy na lotnisko, zabierając ze sobą dodatkowych pasażerów (wirusy, bakterie, grzyby, pierwotniaki, bezkręgowce).

Co zatem uczynimy, gdy *A. japonicus* przekroczy nasze granice? Sposobem, który można bezsprzecznie zalecić, jest wspieranie naturalnych antagonistów komarów. Na przykład, przekonanie uroczych jerzyków (nie mylić z jeżami), aby zadomowiły się w naszych ogrodach. Podobno jeden taki ptaszek może w ciągu doby zjeść nawet 20 tysięcy owadów. Ma tak szeroki dziubek, że jego rozwarcie przywodzi na myśl próbę przenicowania się na lewą stronę. Należy zatem wystawić – do obrony kraju – pyszne szwadrony jerzyków. Wówczas, jeżeli front walki z komarem azjatyckim przesunie się do Polski, będą skutecznie zmniejszały populację owada i intensywność kontaktu z nosicielem patogenu, a wraz nią prawdopodobieństwo zakażenia. Jerzyki są kapryśne i wybredne, ale warto zjednać sobie ich sympatię słynną staropolską gościnnością.

Można spróbować także innych metod – chociażby wykorzystać bakterie entomopatogenne do eliminacji wroga. W Chinach samce komara tygrysięgo (*Aedes albopictus*) zakażane bakteriami z rodzaju *Wolbachia* są wypuszczane na wolność, a następnie obcuja z niezakażonymi samicami – bakteria przeciwdziała wówczas rozwojowi embrionów i próba reprodukcji zostaje zniweczona. Tereny kolonizowane przez komara (w obrębie których wykryto jaja) można również spryskiwać preparatami zawierającymi entomopatogenną laseczkę z gatunku *Bacillus thuringiensis*.

Warto podejmować wytężone wysiłki i tak kształtować otaczającą nas przyrodę, aby była nam przyjazna i życzliwa. W tym miejscu zacytuję odrobinę poezji, a konkretnie – czterowers swojego autorstwa, wpisujący się w wielowiekową tradycję apoteozy wiejskiej sielanki.

Kiedy gospodarz słyzy mszalne dzwony,  
Plusk wody w balii i wołanie żony,  
Wówczas od tortur zgrabnie się uchyla  
I – niby zając – w krzaki dale dyla.

Czemu wybrałem akurat ten wierszyk, a nie inny? Otóż, czterowers przemycą bardzo atrakcyjną koncepcję przyrody – natury przyjaznej człowiekowi; takiej, z którą można się spoufalić i pozostawać w relacji głębokiej zażyłości; której można okazać zaufanie i powierzyć życie. Chłop boi się panicznie cotygodniowej kąpeli i nie zamierza bynajmniej oddawać się w ręce apodyktycznej żony. Niewiele myśląc, daje dyla w krzaki, żeby się ukryć przed natrętną połowicą. Jaką rolę w tym wierszu odgrywa natura? Pozytywną! Udziela mu azylu, oferuje bezpieczne schronienie. To wizja zimnej ablucji spędza chłopu sen z powiek. Komary i kleszcze nie napawają go lękiem. Trzeba oswajać i ujarzmiąć naturę (w dobrym, wyważonym, umiarkowanie antropocentrycznym rozumieniu tego zadania), aby móc potem śmiało buszować po jej łonie – bez racjonalnych obaw o zdrowie i życie; zbaczać z leśnych ścieżek i zagłębiać się w zarośla, ucinać sobie drzemkę na mchu; zanurzać się w ocean bezbrzeżnej zieleni ze świadomością, że nas nie pochłonie i nie zadusi. Obecnie oddalamy się od przyrody. Spacerując po lesie, trzymamy się głównych traktów, a gdy nachodzi nas atawistyczna chęć, by zboczyć w krzaki – odpędzamy ją od siebie jak... natrętnego komara. Jeśli już jednak ochota na grzyby przeważa nad ostrożnością, ubieramy się jak kosmonauci, w kombinezony szczelnie przylegające do ciała i osłaniające każdy skrawek skóry. Zupełnie, jakbyśmy przystępowali do kolonizacji księżycy. Taki stan rzeczy musi ulec zmianie. Dlatego warto doskonalić metody walki z komarami i kleszczami. Obecnie te ostatnie szczególnie nam zagrażają, jako wektory krętków *Borrelia burgdorferi*.

A czy *A. japonicus* może wyrządzić nam krzywdę? Zagraża nam nie realnie, lecz tylko hipotetycznie. Samodzielnie, tzn. opierając się wyłącznie na własnych siłach i biełości w fechtowaniu kłujką, komary nie są w stanie poważnie nam zaszkodzić. Swędzące bomble na skórze nie pozbawią nas życia. Niebezpieczeństwo pojawia się dopiero w momencie koincydencji dwóch niekorzystnych zdarzeń: wystąpienia stabilnej populacji komara i „materializacji” patogenu, któremu insekt służy jako wektor. *A. japonicus* może być nosicielem wirusa gorączki Zachodniego Nilu (ang. West Nile virus, WNV), o którym wspominają niektóre źródła prasowe. Tymczasem według danych Europejskiego ds. Centrum Prewencji i Kontroli Chorób (dla wtajemniczonych: posłużyłem się mniej popularnym przekładem angielskiej nazwy „European Centre for Disease Prevention and Control”, żeby nie pogrążyć ostatniego wyrazu w „rozterce deklinacyjnej”), w roku 2020 od stycznia do końca czerwca miał miejsce tylko jeden potwierdzony przypadek zakażenia WNV – i to nie w Hiszpanii, lecz w Rumunii. Populacje komara azjatyckiego na Półwyspie Iberyjskim stanowią żywą, biologiczną infrastrukturę logistyczną, z której patogen mógłby teoretycznie skorzystać. Najpierw musiałby jednak w ogóle się tam pojawić!



W tym miejscu posłużę się rozbudowaną metaforą, obrazującą istotę sytuacji zaistniałej w Europie. Wyobraźmy sobie, że żyjemy w równoległym wymiarze. Europa bardzo boi się najazdu plemienia barbarzyńców z odległego zakątka świata. Jest to lud agresywny, bezwzględny i zorientowany na podboje. Jego przedstawiciele mają jeden poważny makament. Są bardzo niscy – ich wzrost nie sięga metra i jako piechurzy nie sprawdzaliby się w walce. Rekompensują sobie tę naturalną przypadłość, dosiadając miniaturowych koników. Nie utrzymaliby się na grzbiecie okazałego rumaka, ale niewielkie „wierzchowce” są odpowiednie do rozmiarów małych jeźdźców. Miniaturowe koniki nazwijmy – dla porządku – kucykami azjatyckimi.



Do Europy docierają pogłoski o okrucieństwie dzikusów. Koniki również zaczynają budzić złe skojarzenia. Instynktownie łączymy je z agresywnym plemieniem. Poza tym, z natury są złośliwe, irytujące, gryzą i kopią przypadkowych ludzi. Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość, że nigdy nie wyrządziły nikomu poważnej krzywdy i nie zadały żadnych dotkliwych obrażeń.

Pewnego dnia pojawia się wieść, że do Hiszpanii zagalopowało się stado miniaturowych koników. Ludzie próbują się ich pozbyć, zaczynają je odławiać, ale podjęte wysiłki nie przynoszą skutku. Koników jest zbyt wiele. Małe i sprytne, umieją dobrze się ukryć, a ponadto klacze rodzą mnóstwo małych źrebiątek. Mioty są bardzo liczne i w miejsce jednego odłowionego konika pojawiają się dwa nowe.

Polskie media pytają naukowców, czy kuce dotrą nad Wisłę. Otrzymują odpowiedź, że to całkiem możliwe. Obecność kucyków jest niepożądana. Nie tylko dlatego, że mają paskudny charakter, ale także z tej przyczyny, że w razie inwazji dzikusów – posłużyłyby im swoimi grzbietami i pomogły roznieść się po całym kraju. Naukowcy z Europy zapuszczają się w dalekie zakątki świata i porywają kilku dzikusów, by po powrocie na Stary Kontynent prowadzić na nich testy. Doświadczenia są proste w swoich założeniach. Eksperymentator sadza barbarzyńcę na koniku i sprawdza, czy jeździec utrzyma się w siodle. Czy kucyk będzie wierzgał, stawał dęba i czy wytrzyma ciężar dzikususa.

Okazuje się, że współpraca pomiędzy jeźdźcem i koniem układa się pomyślnie. Ośmielone tym faktem, popularne media produkują doniesienia, które sugerują, że oto znaleźliśmy się u progu inwazji barbarzyńskiego ludu. W tej układance brakuje jednak najważniejszego elementu. Ów barbarzyński lud bynajmniej nie pojawił się w Europie.

---

#### REKLAMA

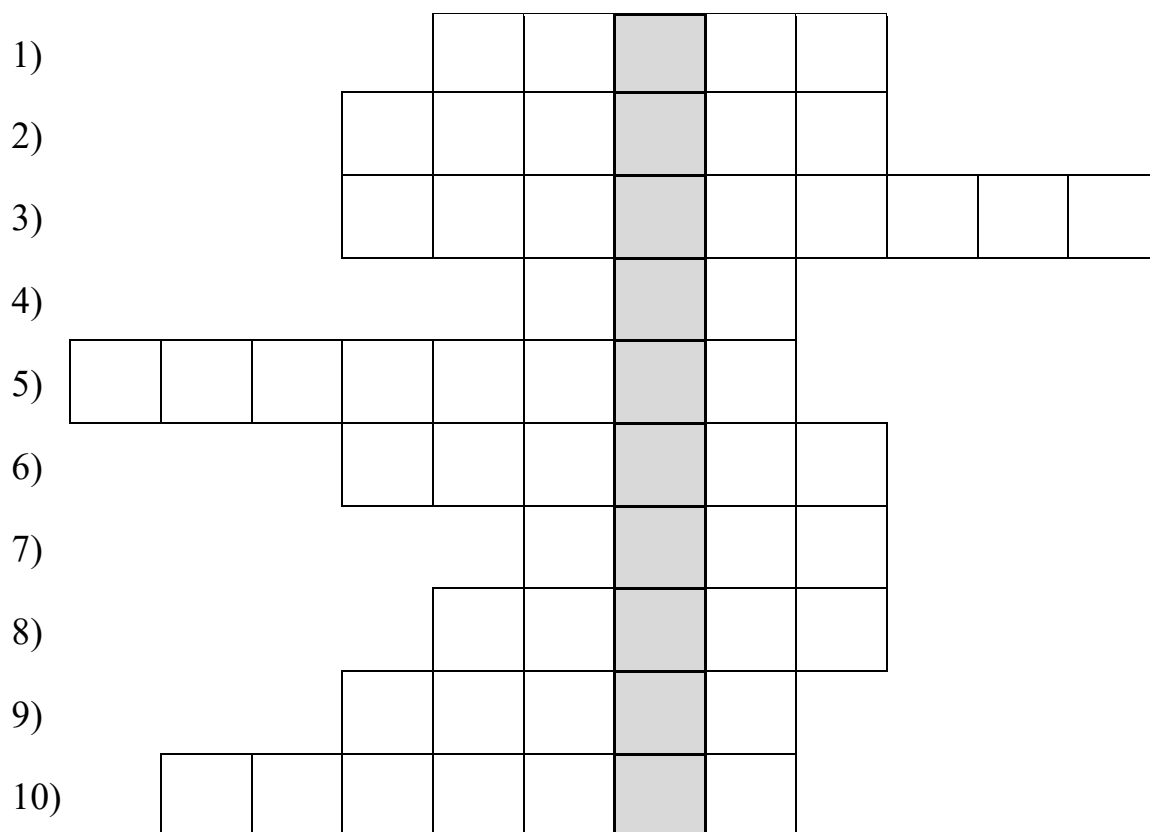
Nakładem oficyny wydawniczej Bogucki Wydawnictwo Naukowe, na rynku książki ukazała się nowa perełka: praca zbiorowa „NAUKA WOBEC WYZWAŃ WSPÓŁCZESNOŚCI” (red. Zbigniew Wyżewski). Zapraszamy do księgarni wszystkich miłośników dobrej literatury!

## KRZYŻÓWKA „PTAKI ŚWIATA”

Nie sposób im odmówić wrodzonego polotu. Powszechne ciążenie lata im koło pióra. Potrafią zadrwić sobie z prawa grawitacji, podczas gdy Ty żyjesz w zgodzie z jego surową literą. Jesteś człowiekiem, więc przykuty do lądu, unosisz wzrok ku niebu i z zazdrością spoglądasz na swoich pierzastych przyjaciół. Widzisz, jak siła nośna rozłożystych skrzydeł wynosi je w przestworza. Próbujesz im dorównać i śladem mitycznego Ikara korzystasz z dobrodziejstwa wymyślnych wynalazków. Czy jednak kiedykolwiek, lecąc samolotem, poczułeś powiew wiatru w nastroszonych lotkach? One codziennie tego doświadczają. Ptaki świata! Rozwiąż krzyżówkę i sprawdź, ile o nich wiesz!

Rozwiązania prosimy przysyłać pod adresem redakcji: [turbocwieluch@o2.pl](mailto:turbocwieluch@o2.pl).  
Wylosowany szczęśliwiec otrzyma: **PASZPORT TURBOĆWIELUCHA.**





- 1) Każdy, absolutnie bez wyjątku, ma swój czubek
- 2) Po włożeniu do pieca zmienia się w zajaca
- 3) Najmniejszy ptak na świecie (nazwa rodzajowa); waży poniżej 2g
- 4) Bywa głupia i prowincjonalna
- 5) Symbolizuje czystość i niewinność
- 6) Znienawidzony przez dłużników alimentacyjnych
- 7) Przysiada na ramieniu Ateny
- 8) Często mylony z orłem, widnieje w herbie Polski
- 9) Można go wywinąć na śliskich schodach
- 10) Podrzuca swoje jaja do gniazd innych ptaków

*Autor: Zbigniew Wyżewski*

## Co się wydarzyło w Kalibulu?

Porcja sensacyjnych wieści  
Zgromadzonych na papierze  
W uchu cicho nam szeleści  
(Ktoś gazetę do rąk bierze).

W dniu dzisiejszym na jej łamach  
Czcionka zbita w zwięzłe frazy  
Opisuje krwawy zamach  
W Kalibulu (strefa Gazy).

Każdy również zauważy  
W rogu, na dwunastej stronie,  
Zdjęcie polskich dygnitarzy,  
Jak gromadzą się w salonie.

Ledwie wczoraj, przed wieczorem,  
Przyjechali tu znad Wisły,  
Aby wraz z ambasadorem  
Wcielać w życie swe zamysły.

Słowem – zacna delegacja;  
- Salon w polskiej ambasadzie;  
- Powitanie i kolacja.  
(Służba gościom bigos kładzie).

Same siwe, tęgie głowy,  
Bo też i niebłachy temat.  
„Handel międzynarodowy:  
W jaki go wpasować schemat?”

Pochyleni nad bigosem,  
Przekrzykują się nawzajem.  
Prawią z werwą i patosem.  
(Też tak robię, gdy się najem).

Czy kto z Pcimia, czy z Warszawy,  
Czy z Konina, czy z Wrocławia –  
Przy półmisku swojskiej stawy  
Zawsze lepiej się rozmawia.

Co niektórzy kręcą nosem,  
Bo im dokuczają gazy:  
Nie delektuj się bigosem,  
Gdy przebywasz w strefie Gazy!

Jeden z gości tak się nadał,  
Że po chwili pękł jak balon:  
Wybuch wstrząsnął ambasadą,  
Niszcząc przy tym cały salon.

Cóż, niestety, polityka  
Jest grą niekoniecznie czystą.  
Możesz trafić na kuchcika,  
Który – będąc anarchistą

I folgując złym skłonnościom  
Do wybryków i swawoli –  
Płata figle zacnym gościom:  
Coś przecukrzy, coś przesoli...

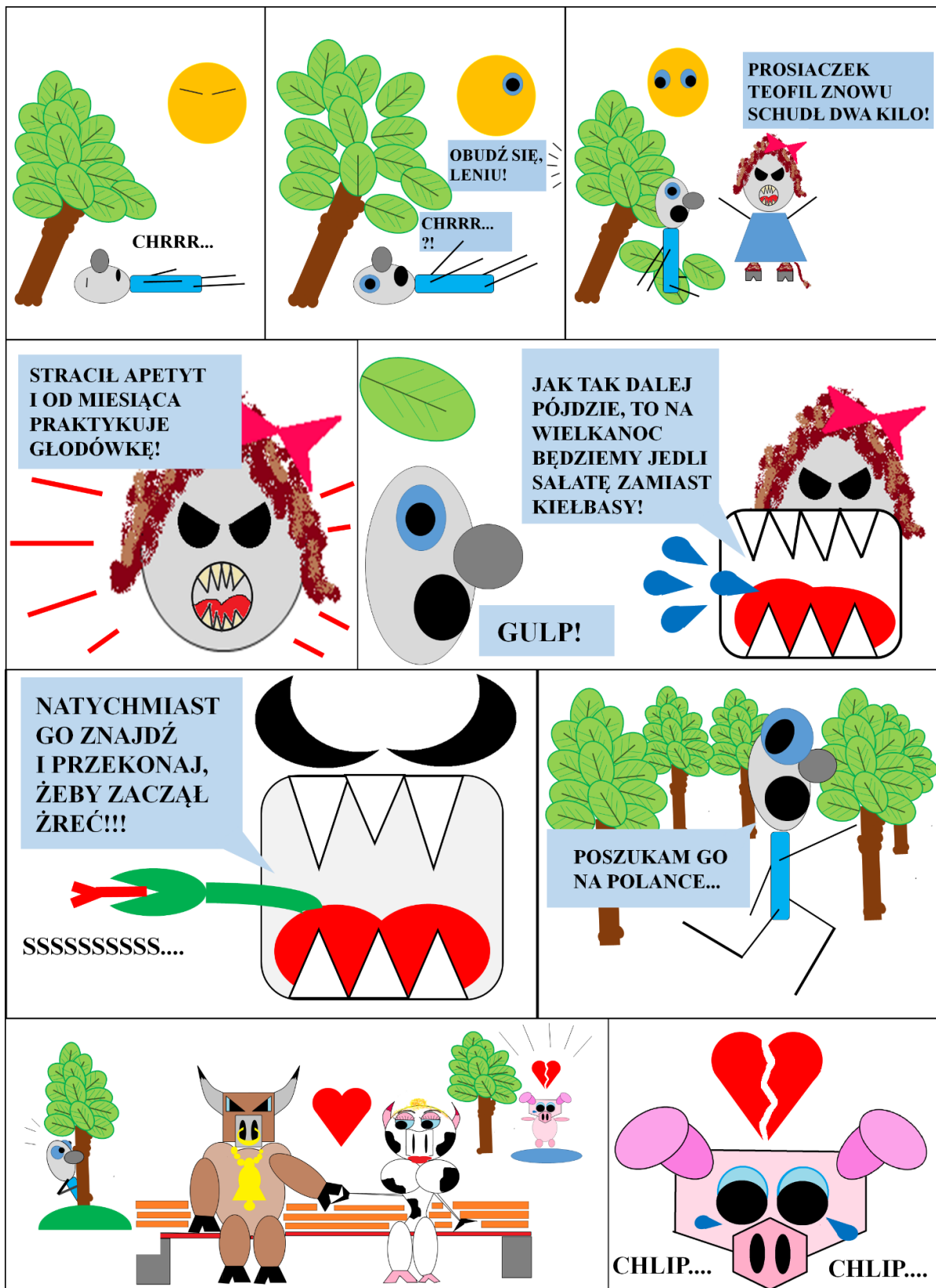
Wczoraj wrzucił do bigosu  
Dodatkowy funt kiełbasy  
I wyrokiem złęgo losu  
Znalazł się na łamach prasy.

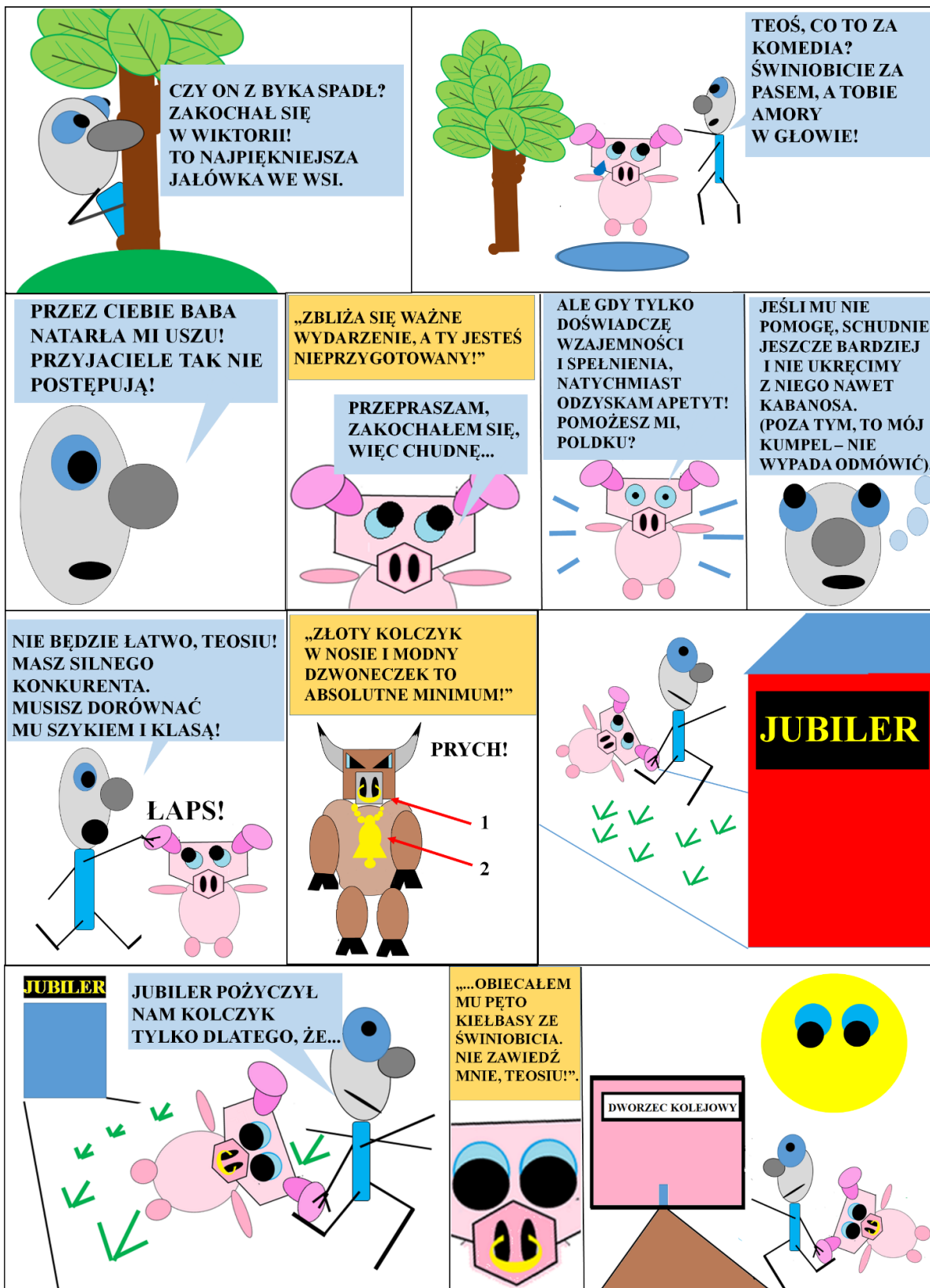
*Autor: Zbigniew Wyżewski*



REZOLUTNY POLDEK ZE WSI

Cz. II – Potęga miłości





CZY ON Z BYKA SPADŁ?  
ZAKOCHAŁ SIĘ  
W WIKTORII!  
TO NAJPIĘKNIEJSZA  
JAŁÓWKA WE WSI.

TEOŚ, CO TO ZA  
KOMEDIA?  
ŚWINIOMICIE ZA  
PASEM, A TOBIE  
AMORY  
W GŁOWIE!

PRZEZ CIEBIE BABA  
NATARŁA MI USZU!  
PRZYJACIELE TAK NIE  
POSTĘPUJĄ!

„ZBLIŻA SIĘ WAŻNE  
WYDARZENIE, A TY JESTEŚ  
NIEPRZYGOTOWANY!”

PRZEPRASZAM,  
ZAKOCHAŁEM SIĘ,  
WIĘC CHUDNĘ...

ALE GDY TYLKO  
DOŚWIADCZĘ  
WZAJEMNOŚCI  
I SPEŁNIENIA,  
NATYCHMIAST  
ODZYSKAM APETYT!  
POMOŻESZ MI,  
POLDKU?

JEŚLI MU NIE  
POMOŻĘ, SCHUDNIE  
JESZCZE BARDZIEJ  
I NIE UKRĘCIMY  
Z NIEGO NAWET  
KABANOSA.  
(POZA TYM, TO MÓJ  
KUMPEL – NIE  
WYPADA ODMÓWIĆ).

NIE BĘDZIE ŁATWO, TEOSIU!  
MASZ SILNEGO  
KONKURENTA.  
MUSISZ DORÓWNAĆ  
MU SZYKIEM I KLASĄ!

ŁAPS!

„ZŁOTY KOLCZYK  
W NOSIE I MODNY  
DZWONECZEK TO  
ABSOLUTNE MINIMUM!”

PRYCH!

1  
2

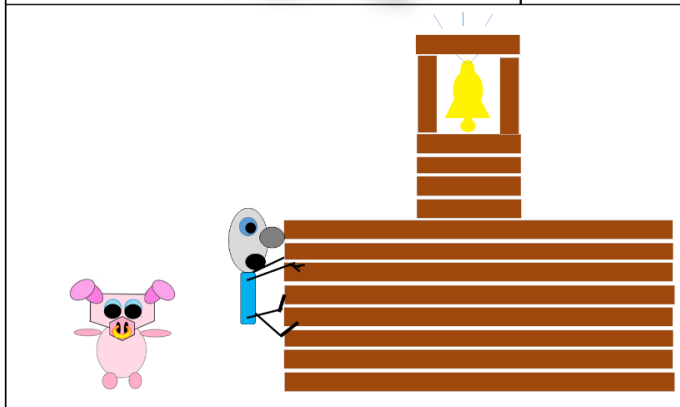
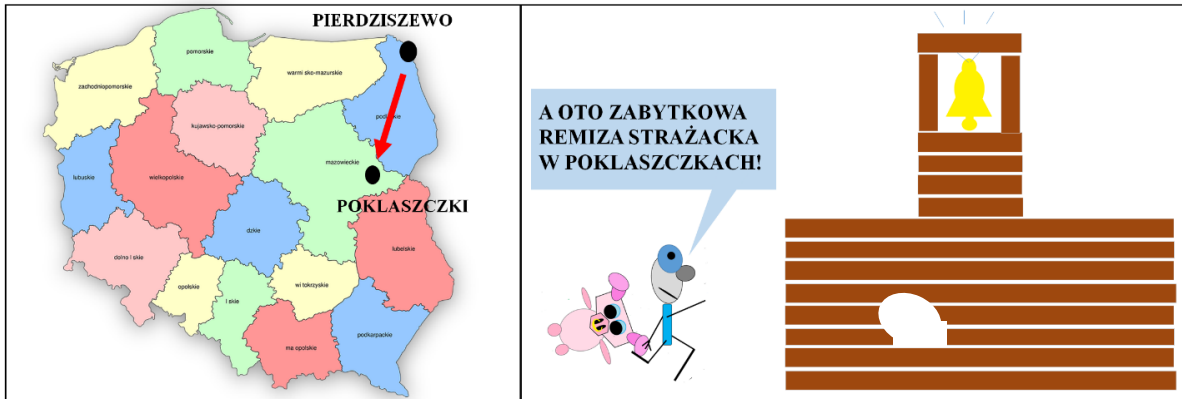
JUBILER

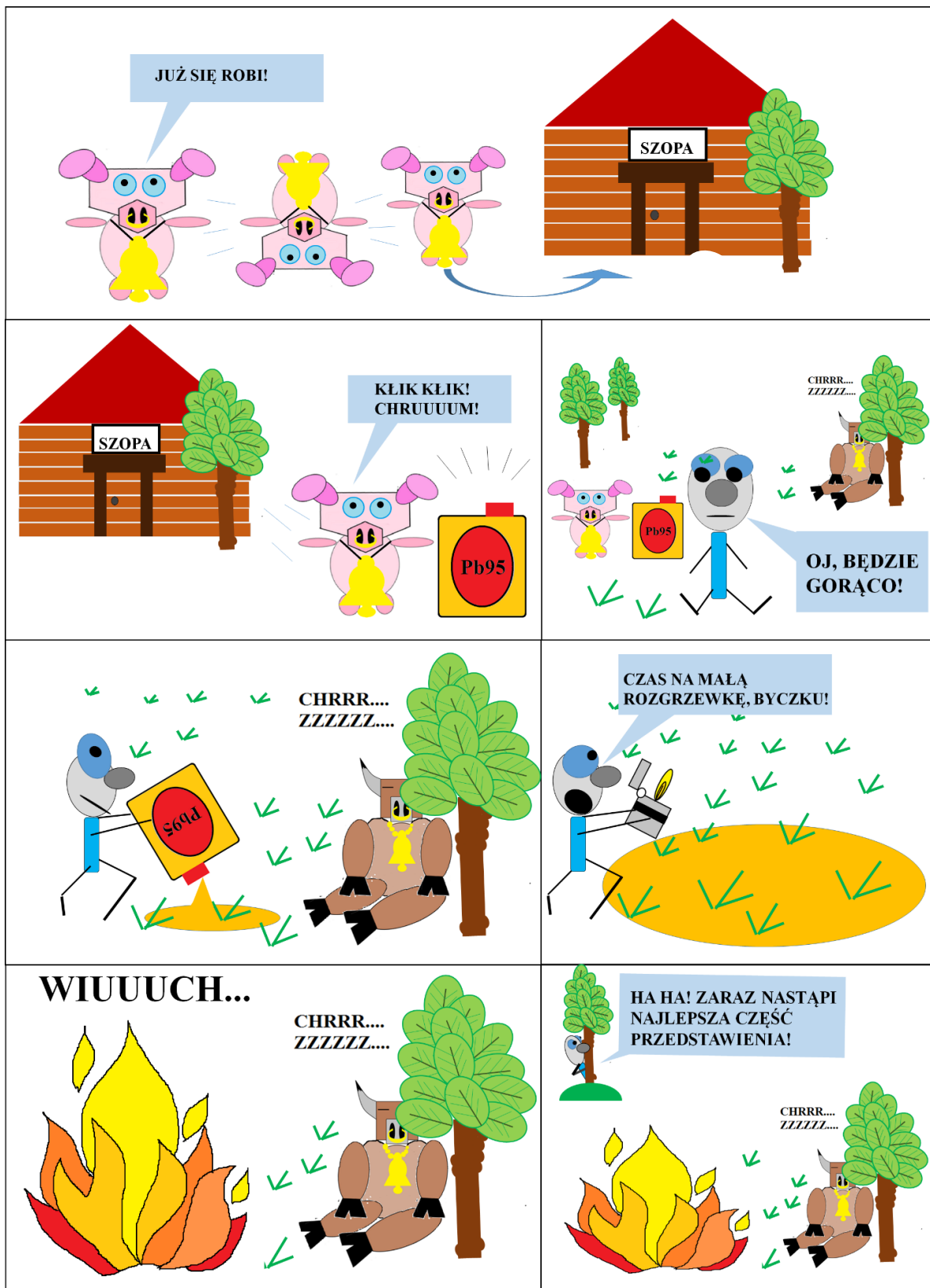
JUBILER

JUBILER POŻYCZYŁ  
NAM KOLCZYK  
TYLKO DLATEGO, ŻE...

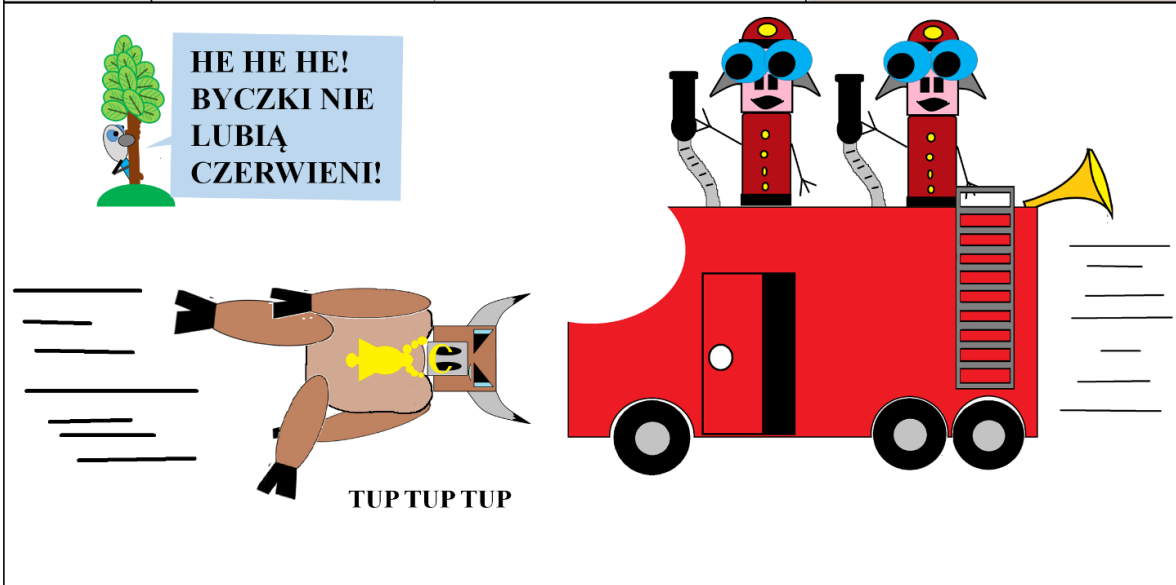
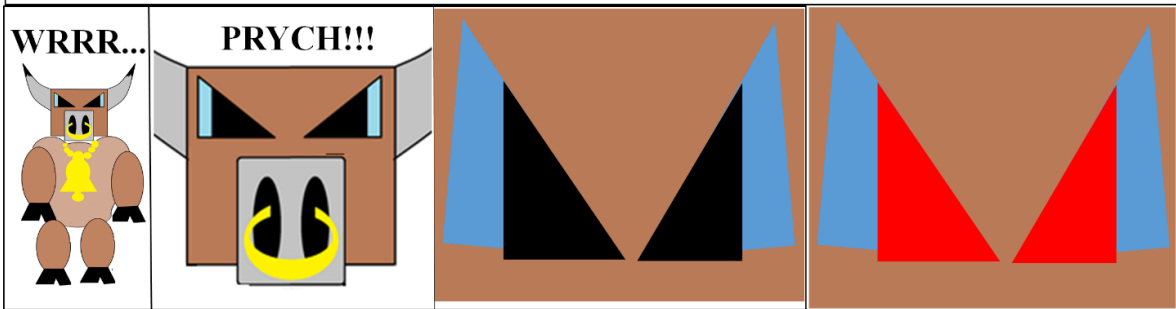
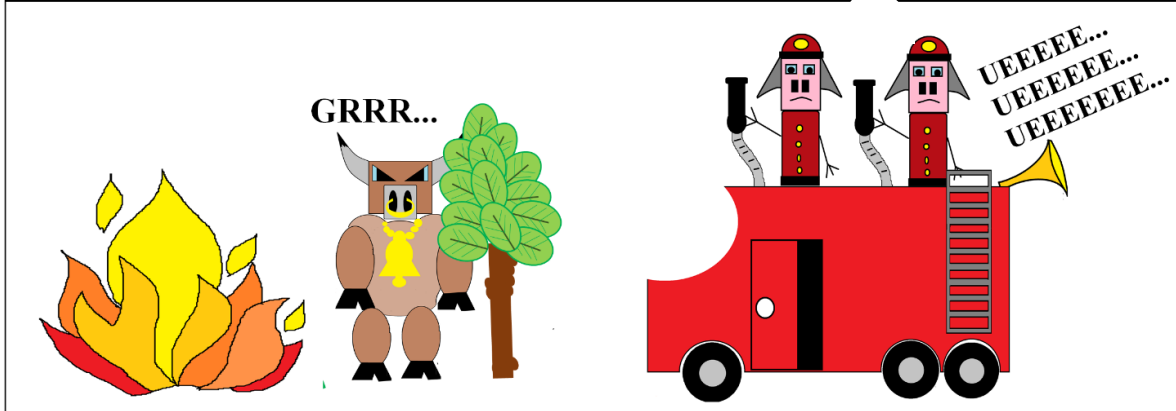
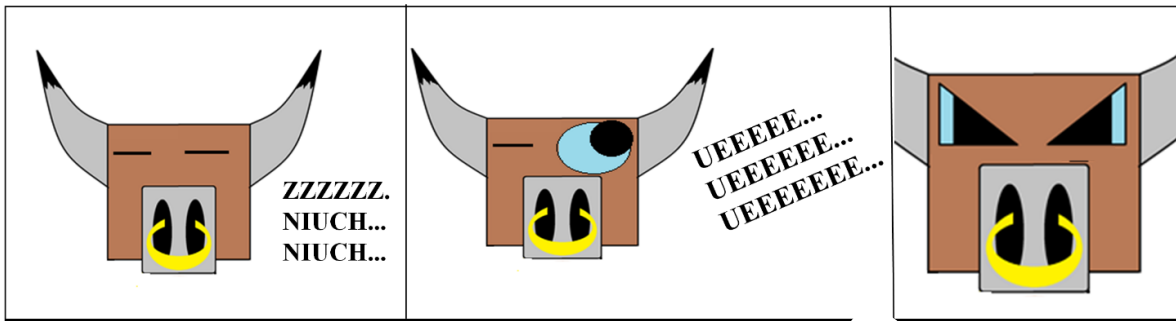
„...OBIECAŁEM  
MU PĘTO  
KIELBASY ZE  
ŚWINIOMICIA.  
NIE ZAWIEĐ  
MNIE, TEOSIU!”

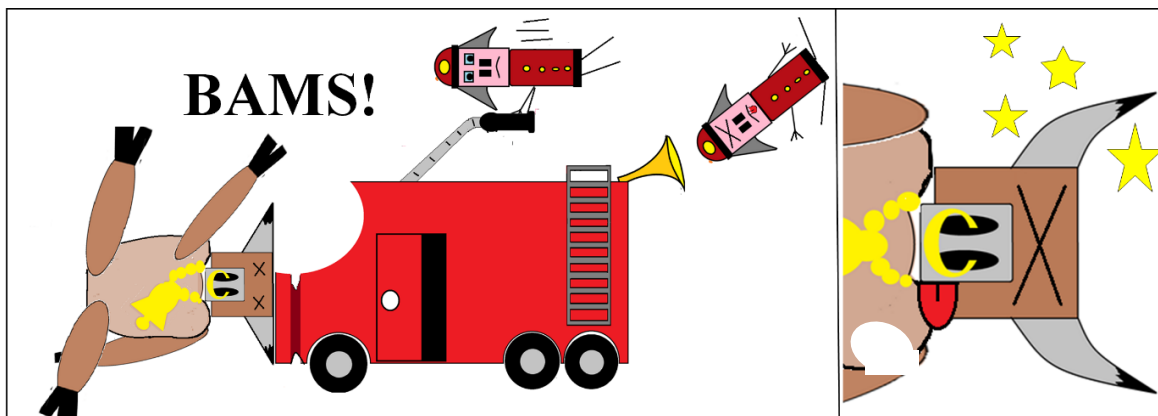
DWORZEC KOLEJOWY

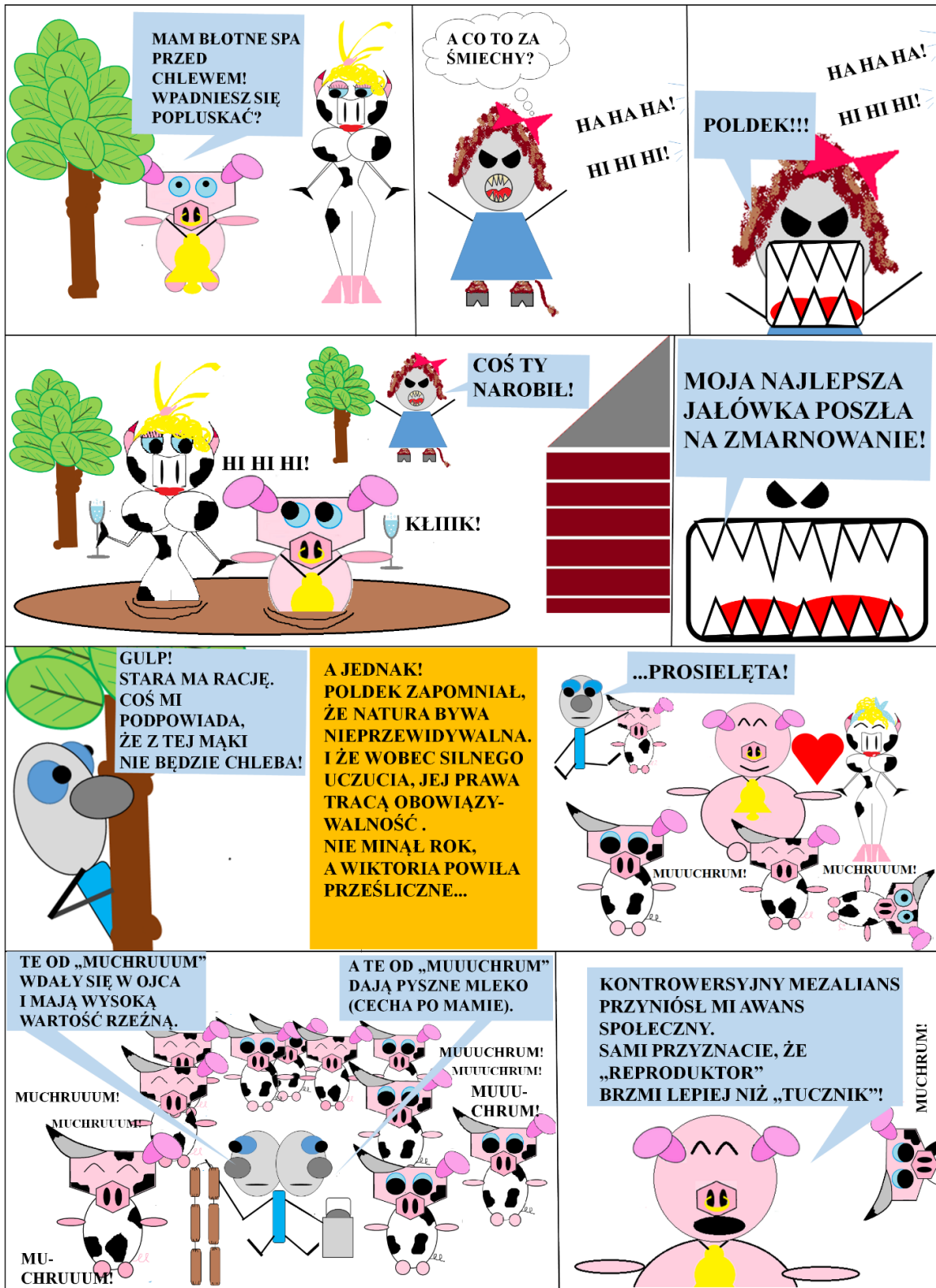












Autor: Zbigniew Wyżewski

## LAWRENCE... KAMIŁA [SIC!] Z ARABII

Wywiad z Kamilą Panek: arabistką, poliglotką i wybitną znawczynią poezji starobeduńskiej; autorką książki „Wprowadzenie do nabaŃ: zrozumieć współczesnego Emiratczyka”.

**Z: Czy to prawda, że język determinuje osobowość? Ostatnio słyszałem ciekawą wypowiedź jednego z polskich poliglotów. Twierdził, że gdy zaczyna mówić po francusku, staje się grzeczniejszy, bardziej szarmancki i dystyngowany niż na co dzień. Ja osobiście, gdy przechodzę na język niemiecki, porostam gęstą sierścią na całym ciele i nabieram apetytu na surowe mięso. A jak jest w Twoim przypadku?**

K: Ja zwróciłabym tu uwagę na odwrotną zależność. Mianowicie, weźmy dla przykładu kategorię prototypów. Dla Araba ptakiem prototypowym, czyli najbardziej obrazowym dla danej kategorii, będzie sokół. Z kolei dla Europejczyka raczej będzie to wróbel. Czyli rolę odgrywa tu percepcja i doświadczenie. Istnieje fachowe określenie operacji mentalnej zachodzącej w momencie próby wyobrażenia sobie czegoś. Wówczas mianowicie przywołujemy już znane obrazy. Specjaliści nazywają to efektem Perky. To z kolei wpływa na naszą rzeczywistość. I koło się zamyka. Taki paradygmat ucieleśnienia występuje w lingwistyce kognitywnej, którą polecam wszystkim orientalistom jako niezastąpione narzędzie badań odmiennych kultur. Odpowiadając już *stricte* na Twoje pytanie, czyli kwestię determinizmu językowego – badania wskazują, że przyjmujemy perspektywę uczestnika częściej, gdy wydarzenia wzbudzają w nas pozytywne uczucia. Wnioskuje więc, że jesteś germanofilem (śmiech). A tak na poważnie, dawno już temu zauważono czy zbadano raczej, że posiadanie ojczystego języka to posiadanie ojczystego sposobu myślenia. Tutaj odsyłam do definicji relatywizmu językowego. Podobnie jest z metaforami. Nie są one jedynie ornamentem stylistycznym czy retorycznym, ale *de facto* kierują naszym życiem.



**Z: Posługujesz się biegle językiem arabskim. Czy cokolwiek w Twoim sposobie mówienia (np. akcent, zasób słownictwa lub styl wypowiedzi) zdradza, że pochodzisz z kraju kwitnącej jabłoni? Czy rodowity mieszkaniec Zjednoczonych Emiratów Arabskich umiałby rozpoznać, że nie jesteś jego rodaczką, gdybyś go sama o tym nie poinformowała?**

K: Mój arabski jest wypadkową klasycznego języka arabskiego (MSA), opanowanego na studiach arabistycznych w Polsce, oraz dialektów Zatoki, tutaj głównie dialektu kuwejckiego i emirackiego. Jest rzeczą naturalną, że przebywając w danym kraju dłuższy czas i mając kontakt z określoną narodowością, przesiąkasz danym językiem, ale także sposobem mówienia, ekspresją. To tak w nawiązaniu do Twojego poprzedniego pytania.

Zauważyłam po sobie, że na przykład zaczęłam w większym stopniu posługiwać się gestykulacją podczas mówienia, niż wcześniej. Jeśli zaś chodzi o mimikę twarzy,

to uprzedzając pytanie, nie: nie jest to „arabski nabytek”, a wrodzona aktorska maniera ☺. Myślę, że osoby wykształcone, z którymi mam przyjemność obcowania podczas pobytu w krajach Zatoki, potrafią poznać, że nie jestem stąd. Sprzedawca w salonie bądź pracownik banku nie do końca.

**Z: Mówisz płynnie nie tylko po arabsku, ale także po angielsku, francusku, hiszpańsku, niemiecku i hebrajsku. Jak to możliwe, że w tak młodym wieku zdołałaś opanować aż tyle języków obcych? Są osoby, które mają problem nawet z jednym. Jakiej rady byś im udzieliła?**

K: Jeśli ktoś ma problem z nauką jednego języka (a robi wszystko w kierunku tego by go opanować, wkłada w to całe serce i stosuje skuteczne techniki), a mimo to nie potrafi się nauczyć, doradziłabym skoncentrowanie się na innej dziedzinie. Każdy ma inne talenty i wyznają zasadę, że powinniśmy rozwijać i ulepszać to, co w czym już jesteśmy nieprzeciętni, niż „uzupełniać braki” i stawać się średnio dobrymi we wszystkim. Poza tym, jeśli jesteś już ekspertem i profesjonalistą w jakiejś dziedzinie, twój profesjonalizm wpływa na poziom szczegółowości, z jaką rozumiesz język.

A tak na marginesie, z tą biegłością w przypadku hebrajskiego to duża przesada.

**Z: Czy mogłabyś opowiedzieć o swoim barwnym życiu, skupiając się na momentach przełomowych? Jakie koleje losu zaprowadziły Cię do Dubaju i uczyniły tłumaczką wierszy tamtejszych prominentów?**

K: Obawiam się, że te najbarwniejsze momenty jednak muszę przemilczeć (śmiej). Z pewnością przełomowym momentem w moim życiu był wyjazd do Kuwejt na czwarty rok studiów w ramach stypendium rządu kuwejckiego. Wyjazd ten odmienił moje życie naukowe, ale również osobiste. W tym miejscu chciałabym przekazać serdeczne pozdrowienia i podziękować pani prof. Barbarze Michalak-Pikulskiej, dyrektor Instytutu Arabistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wracając do Kuwejtu – to właśnie tam po raz pierwszy zaproponowano mi tłumaczenie wierszy. Od Kuwejtu do Zjednoczonych Emiratów Arabskich sprawy potoczyły się już płynnie i bardzo szybko.

Przytaczając Forresta Gump’a „And that’s all I have to say about that.”



*Z Abdulazizem Saud Al Babtajem, kuwejckim poetą, biznesmenem i filantropem.*

**Z: Wróćmy do języka arabskiego. Z pewnością wiele osób chciałoby nim władać i być może właśnie rozważa podjęcie nauki: gdyby ktoś się odważył na taki heroizm, co mogłoby mu sprawić największe trudności?**

K: Najpierw warto przyznać się przed sobą, czy stać mnie na systematyczność i poświęcenie kilku lat ciężkiej pracy i nauce. W zależności od osobowości danego człowieka, dla niektórych największym wyzwaniem może być właśnie poddanie się pewnemu rygorowi przez dłuższy czas. Wyzwaniem jest na pewno również opanowanie gramatyki arabskiej. A jak wiadomo, budulcem nie tylko zasobów słownictwa, ale właśnie także gramatyki, jest wiedza kulturowa, którą nabywamy z czasem. A tak w ogóle uczenie się języka jest uczeniem się określonego sposobu mówienia o świecie, kategoryzowania go.



*Kamila i Jej najnowsza książka „Wprowadzenie do nabaŕi: zrozumieć współczesnego Emiraczyka”.*

*OSTRZEŻENIE! Omówimy teraz alfabet, deklinację, koniugację i temporalność języka arabskiego. Czytelników prosimy, aby przed przystąpieniem do lektury poniższego fragmentu, koniecznie zaopatrzyli się w sole trzeźwiące!*

**Z: Alfabet arabski obejmuje wprawdzie 28 znaków, ale większość z nich może przyjmować aż 4 formy graficzne! Pismo należy do kategorii abdzadów, więc służy jedynie(?)/głównie(?) zapisywaniu spółgłosek, podczas gdy samogłosek musimy domyślać się sami! I jeszcze na dokładkę, tekst czytamy od prawego do lewego końca wersu!!! Jak sobie z tym radzić?**

K: Na całe szczęście, z tym już radzimy sobie nie my sami, tylko nasz mózg. Pewne konstrukcje zdaniowe, czy w mniejszej skali – słowne, rozpoznawane są przez nasz aparat wzrokowy i wewnętrzny słownik. Nie jestem językoznawcą. Moja specjalizacja to literaturoznawstwo, a nie językoznawstwo, ale odpowiem Ci, na ile potrafię. Tak czy inaczej, zainteresowanych gramatyką arabską odsyłam do publikacji prof. Janusza Daneckiego.

Wszystkie litery uważa się za spółgłoski, nawet jeśli mają dźwięk samogłoskowy (długie ā, ū, ī). Cechą piśmiennictwa arabskiego jest zapis nieuwzględniający pełnej wokalizacji. Oznacza to, że w tekście obecne są wyłącznie spółgłoski, samogłoski długie (ā, ū, ī) i dyftongi (ay, aw). Samogłoski krótkie (a, u, i), oznaczane są sporadycznie. Najwcześniejsze zapisy języka arabskiego nie uwzględniały użycia znaków diakrytycznych, tj. kropek pod czy nad literą. Obecnie zapis znaków diakrytycznych można spotkać w tekstach dydaktycznych, ale również np. w przypadku zapisu niektórych wierszy, gdzie celem jest poprawne odczytanie tekstu, oraz w Koranie i Biblii). Warto zaznaczyć, że takie specjalne znaki wokalizacyjne służą nie tylko do zapisu samogłosek krótkich, ale również braku samogłoski lub podwojenia spółgłoski.

**Z: W języku polskim mamy aż siedem przypadków, przez które odmieniamy rzeczowniki i przymiotniki. Czy mogłabyś powiedzieć kilka słów na temat deklinacji wyrazów arabskich?**

K: Gramatyka arabska wyróżnia 3 przypadki: mianownik (*nominativus*), dopełniacz (*genetivus*) i biernik (*accusativus*), ale ich funkcje są inne niż w języku polskim. *Nominativus* to tak, faktycznie przypadek podmiotu. *Genetivus* to przypadek konstrukcji składniowych, np. konstrukcji przyimkowych oraz tzw. *status constructus*. *Accusativus* występuje w przypadku dopełnień, okoliczników i przysłówków. Przypadki wyrażane są końcówkami występującymi po temacie imienia.

W języku arabskim jest obecna dość duża grupa imion odmieniających się w sposób nieregularny... Część z nich należy do kategorii diptotów, czyli imion o nieregularnej, „dwuprzypadkowej” odmianie przez przypadki, np. imię Suad (Suadu), ale już imię Muhammad odmienia się w sposób regularny (bo to imię własne pochodzi od rzeczownika pospolitego – *ḥamd*, czyli chwała). Przymiotniki również należą do kategorii imion, jak zauważyłaś, a w związku z tym podlegają kategoriom imiennym, w tym odmianie przez przypadki i liczby. Jeśli chodzi o kategorię liczby, to w języku arabskim występują trzy liczby: pojedyncza, mnoga oraz podwójna, co może stanowić pewną ciekawostkę dla Czytelników. Określa się nią dwa przedmioty lub pary.



**Z: A co z odmianą czasowników? W języku polskim tabele koniugacji przyprawiają o zawrót głowy. Czy ucząc się języka arabskiego, również musimy przywyknąć do bolesnych konfrontacji z rozbudowanymi paradygmatami czasowników?**

K: Jestem jak najbardziej zwolenniczką uczenia się na pamięć, w przypadku języka nie znam innej drogi. Jeśli chodzi o odmianę czasowników, to sposobem, który polecam również moim studentom, jest uczenie się na przykładach.

Kategorią czasownika są osoba, czas i tryb, i są one wyrażane fleksyjnie. Strona jest z kolei wyrażana słowotwórczo przez zmianę tematu czasownikowego. Mamy jeszcze kategorię rodzaju i liczby, jak u imion, ale są one wyrażane inaczej, niż w przypadku tych ostatnich. Jeśli chodzi o czasy, to w języku arabskim dzieli się je na proste i złożone.

**Z: A w jaki sposób Arabowie rozprawiają o przeszłości i przyszłości? Czy – na przykład – sygnalizują aspekt dokonany i niedokonany podjętych czynności?**

K: Podobnie jak w języku angielskim, w arabskim występuje czas ciągły, który może wskazywać na niedokonanie czynności. Na aspekt dokonania bądź niedokonania czynności wskazuje ponadto użyty przyimek. Podam przykład: lammā ya'tī لما يأتي (jeszcze nie przyszedł, ale spodziewamy się, że przyjdzie), a lam ya'tī لم يأتي (nie przyszedł i już nie przyjdzie).

*Teraz przejdziemy do dyskusji o poezji nabaṭī.*

**Z: Zajmujesz się poezją starobeduńską – nabaṭī. Nasi Czytelnicy chcieliby się dowiedzieć, na ile bliskowschodnia twórczość jest zbliżona do europejskiej liryki. Czy mogłabyś wskazać kilka najważniejszych podobieństw i różnic?**

K: Podobieństwa to przede wszystkim użycie metaforyki i określonego słownictwa, ale również struktura prozodyjna, w tym stosowanie pauzy czy system metryczny. Wiersz arabski oparty jest na metrum iloczynowym. W polskiej fonologii jednak długość sylaby jest nerelevantna. Tak jak w klasycznej poezji arabskiej, metrum wiersza nabaṭī jest ilościowe (*kwantytatywne*). Wiersz nabaṭī składa się z kilku do kilkuset monorymicznych wersów. Metrum nie jest jednak jedynym wyznacznikiem rytmu wiersza (w klasycznej wersyfikacji arabskiej do rzędu konstant rytmicznych należą oprócz metrum: postać akcentowa klauzuli, przedział międzywyrazowy na końcu, przedział międzywyrazowy wewnątrz wersu oraz dział składniowy z towarzyszącym mu sygnałem intonacyjnym (oraz rym).

Nie wiem, czy powyższe tak bardzo zainteresują Czytelników Twojego czasopisma ☺. Ale przekładając wywód na język potoczny – to znaczy, że są rymy i struktura metryczna, czyli sylabiczność.

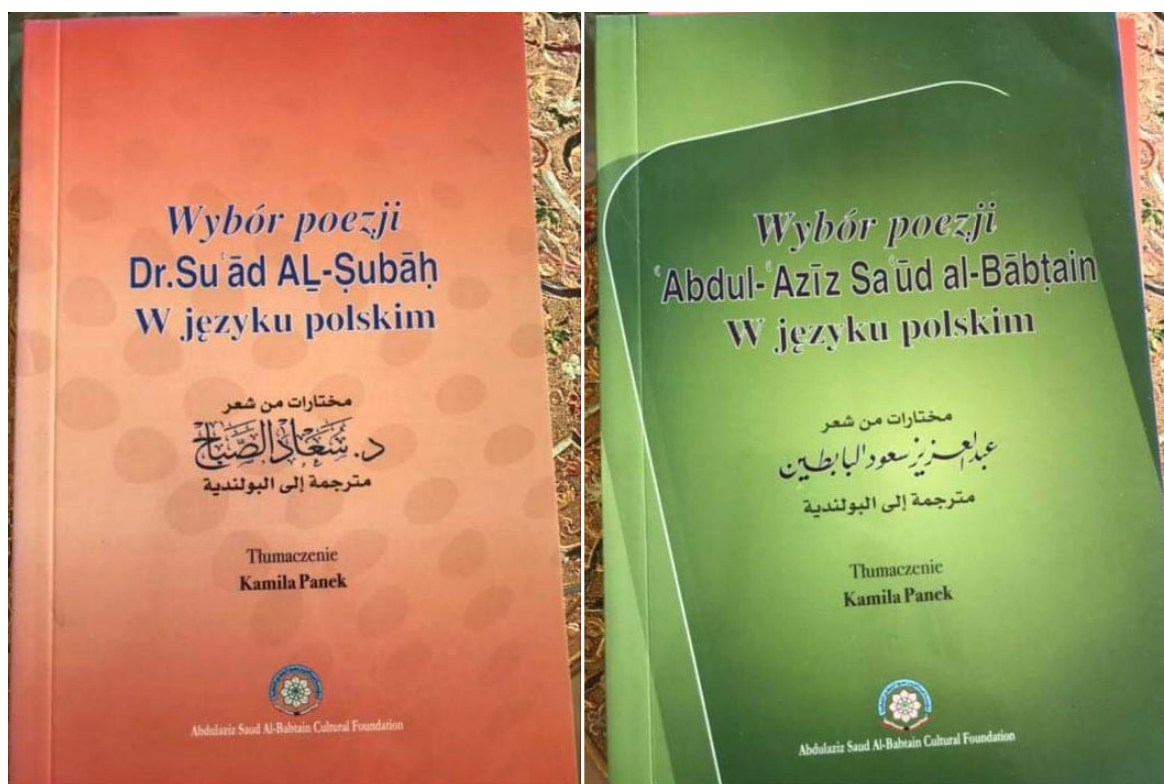
**Z: A co z rymami i ich układem w zwrotkach? Czy w poezji nabaṭī występują takie pojęcia jak rym dokładny, niedokładny, jednosylabowy, prosty, krzyżowy, okalający, asonans, konsonans?**

K: Rym w poezji arabskiej to jedna z dwóch fundamentalnych konstant wierszowych, obok wspomnianego już metrum. W liryce arabskiej nosi nazwę qāfiya. Wiersza bezrymowego klasyczna wersyfikacja arabska w ogóle nie znała. Zgodnie z klasycznymi wytycznymi reguł poetyki arabskiej utwór, który nie posiada rymów, nie jest wierszem. W klasycznej poezji arabskiej rym to w ogólnym rozumieniu dźwięk końcowy hemistychu, powtarzany w kolejnych dwudzielnych wersach.

Jeśli chodzi o układ rymów w wierszu, to mamy generalnie dwie możliwości – są dwa rodzaje rymów: 1) *nā'isha*: jeśli położony jest na końcu pierwszego hemistychu, 2) *qār'ia*: jeśli położony jest na końcu drugiego hemistychu. Poeci nabaṭī nazywali wiersze przestrzegające obu rymów jako *qaṣā'id mazmūma* (wiersze uporządkowane). Wiersze przestrzegające jedynie rymu drugiego hemistychu nazywane były *qaṣā'id muhmala* (ponieważ dochodziło do „zaniedbania” drugiego rymu). Warto zaznaczyć, że w klasycznej poezji arabskiej nie istnieje zasada przestrzegania dwóch rymów. W poezji nabaṭī może również dochodzić do zjawiska asymilacji dwóch rymów. Ma to miejsce wtedy, gdy rym główny (po arabsku ḥarf ar-rawī) jest identyczny w obu hemistychach.



Nie zapominajmy przy tym, że jak mawiał niemiecki krytyk literatury, Hugo Friedrich: „poezja skrajnie abstrakcyjna wymaga więzów formalnych”. Ja często mam do czynienia właśnie z taką abstrakcyjną poezją...



Dokonane przez Kamilę przekłady współczesnej poezji kuwejckiej, autorstwa:

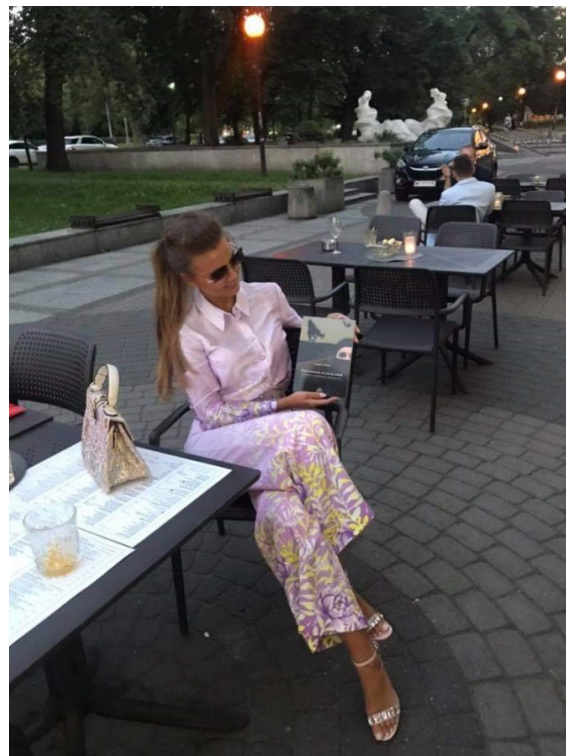
- dr Souad Al Sabah – wykształconej na zachodnich uniwersytetach członkini rodziny panującej
- Abdulaziza Sa'ud Al Babtaina – poety, biznesmena i filantropa (patrz: zdjęcie na str. 21).

**Z:** Gdyby nauczycielki języka polskiego miały prawo wymierzać kary cielesne swoim uczniom – ale tylko i wyłącznie za najcięższe przewinienia i najbardziej niemoralne poczynania – z pewnością nie żałowałyby linijki tym nieszczęśnikom, którzy bezrefleksyjnie utożsamiają podmiot liryczny z autorem wiersza. W polskiej poezji te dwa byty, owszem, mogą, lecz wcale nie muszą być ze sobą tożsame. Polacy są uczeni od najmłodszych lat, że autor utworu to jedno, a podmiot liryczny – drugie. Czy w poezji nabaṭī również dokonuje się takiego rozróżnienia? Czy może przeciwnie – poeci wypowiadają się tylko we własnym imieniu i zaimek „أنا” („ja”) odnosi się w sposób oczywisty i konieczny do autora liryki?

**K:** Poezja arabska jest bardzo tajemnicza. Skupię się tu na odbiorcy, często adresat nie był jednoznacznie wskazywany. Poeta nie wspominał imienia opiewanej w utworze ukochanej, ze względów moralnych. Nie chciał jej bowiem narazić na demaskację, a tym samym – zniesławienie. Pośrednio z tą kwestią związana jest poetycka tradycja używania wyłącznie męskich zaimków w utworach. Podobnie, często „ujawniony” adresat jest jedynie symbolem

faktycznego odbiorcy. Zabieg taki jest na przykład widoczny w poezji politycznej, która hołduje zasadom dyplomacji. Warto przytoczyć słowa polskiego krytyka literatury, Stefana Żółkiewskiego, kreślącego koncepcję społecznej roli artysty (w tym poety), który „w większym niż inni stopniu rozumie i wyraża prawdę o otaczającym nas świecie”.

A już tak prosto, to autor jest podmiotem lirycznym, osobiście, ale też jest przedstawicielem społeczności.



*Podczas promocji najnowszej książki: „Wprowadzenie do nabaī: zrozumieć współczesnego Emiraczyka”. Kamila pisze dedykację swoim Czytelnikom.*

**Z:** Twórczość poetycka może mieć bardzo osobisty charakter. Uzewnętrznić głębokie emocje i czerpać wartość z ich autentyczności. Przenikać intymne sfery wewnętrznego doświadczenia. Treścią poezji może być, na przykład, ojcowski ból i tęsknota. Jan Kochanowski dzielił się nimi z zupełnie obcymi ludźmi, czym naraził się na nieprzychylność ówczesnych krytyków. Niektórzy w dalszym ciągu uważają, że podobne praktyki stanowią wysublimowaną formę emocjonalnego ekshibicjonizmu; i że nawet poeta – pomimo posiadanych licencji – powinien zachowywać pewną powściągliwość w wierszu i respektować granice własnej prywatności.

A jak jest w przypadku poezji nabaī? Czy zdarza się jej opierać na wglądzie w prywatne, głębokie i bardzo osobiste doświadczenia twórców, czy raczej koncentruje się wyłącznie na relatywnie neutralnych zagadnieniach, takich jak zachwyty nad rączym koniem albo duma z nowo zakupionego wielbłąda?

**K:** Odpowiadając na to pytanie, trzeba najpierw zrozumieć, jaką rolę w przeszłości pełniła poezja arabska i poeta w danej społeczności. Tematyka poezji nabaī, czy jej gatunki, jak kto woli (po arabsku *ağrād aš-š'ir*), była zbieżna z tematyką klasycznej poezji arabskiej, bowiem

pełniła te same funkcje społeczne. Wyróżnić więc można elegię, satyrę, panegiryk, wiersz miłosny, ale także np. opis rycerskości, czyli tzw. *ḥamāsa* albo *ar-riddiyaa*, czego odpowiednikiem w dworskiej poezji Umajjadów jest *š'ir an-naqā'id*, czyli forma wierszowanej korespondencji. Poezja beduińska wykształciła jednak pewne dwa odrębne gatunki: *'arūs* i *al-murāsalāt aš-š'iriyya*. Pierwszy to panegiryczny wiersz skierowany do przyjaciela lub opiekuna. Drugi to przyjacielska wymiana wierszowanej korespondencji pomiędzy poetami z różnych regionów Półwyspu. Tak jak kiedyś, tak i dziś, poezja arabska jest papierkiem lakmusowym społeczeństwa w danym okresie historycznym. Wystarczy spojrzeć na tematykę wierszy uczestników show *Million's Poet*.

Wszystkie miłosne są osobiste, ale imienia się nie spotyka. Głośnym medialnie wydarzeniem była ucieczka jeden z żon Āl Maktūma, księżniczki Hāyi Bint al-Ḥusayn. Āl Maktūm, dotknięty zachowaniem żony, napisał na tę okoliczność wiersze, które opublikował na swoich profilach społecznościowych. Fakt ten odnotowało wiele zagranicznych mediów. Pierwszym utworem, powstałym w momencie oddalenia się żony był utwór *'Ištī wa-matī* (*Żyłas, umarłas*). W czasie procesu w londyńskim sądzie, Āl Maktūm opublikował wiersz o tytule *Suyūf al-ma'ālī* (*Miecze władców*).

**Z: Czy mogłabyś zacytować najbardziej przejmujący wiersz starobeduiński – taki, który Cię poruszył, dogłębnie Tobą wstrząsnął?**

K: Z poetyckich momentów w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę, jest moment recytacji wiersza przez podeszłego wiekiem Emiraczyka, niegdyś typowego pustynnego beduina. Moment jest niezapomniany z dwóch względów: wiersz był o mnie, z czego początkowo nie zdawałam sobie sprawy, a ponadto jego przesłanie niosło z sobą stanowisko w pewnej istotnej wówczas dla mnie kwestii (można by powiedzieć: życia lub śmierci). Mam nadzieję, że Czytelnicy wykażą się zrozumieniem i wybaczą, ale w związku z powyższym obowiązuję mnie dyskrecja...

**Z: Zajmujesz się przekładem poezji nabaṭī. Czytelnicy chętnie zapoznaliby się również z Twoimi tłumaczeniami.**

K: Masz rację, na tym etapie mojej kariery zajmuję się przekładem poezji nabaṭī. No, a jak wiesz, przekład to nie jest dokładnie tłumaczenie.

Do tej pory, w Polsce ukazały się moje tłumaczenia współczesnej poezji kuwejckiej znanych w tym kraju autorów: dr Souad Al Sabah – wykształconej na zachodnich uniwersytetach członkini rodziny panującej, oraz Abdulaziza Saud Al Babtaina, który oprócz tworzenia poezji, zajmuje się biznesem i działalnością charytatywną.

W mojej najnowszej książce „Wprowadzenie do nabaṭī: zrozumieć współczesnego Emiraczyka” można zapoznać się z moimi tłumaczeniami wierszy trzech prominentnych postaci Zjednoczonych Emiratów Arabskich: wiceprezydenta, premiera i władcy Dubaju – szejka Muhammada Ibn Raszida Al. Maktuma, jego syna i następcy tronu Dubaju – Hamdana Ibn Muhammada Al. Maktuma, oraz J.E. Dżamala Ibn Ḥuwayriba, doradcy ds. Kultury rządu Dubaju. Serdecznie zachęcam do lektury.



K: Ponadto, nie tyle moje tłumaczenia, ile interpretacje wierszy nabaŕi, dostępne s¸ na moim kanale na YT. Dotychczasowe filmy s¸ w j¸zyku arabskim, jednak w najbli¸szym czasie planuj¸ wprowadzi¸ angielskie napisy. Na warsztat bior¸ wsp¸czesnych poet¸ nabaŕi, s¸ w¸ród nich znane nazwiska, w tym uczestnicy popularnego show telewizyjnego Million's Poet, jak r¸wnie¸ pocz¸tkuj¸cy, aspiruj¸cy m¸odzi tw¸rcy, ktorzy zg¸aszaj¸ si¸ do mnie z ch¸ci¸ poddania ich wierszy analizie i interpretacji pod wzgl¸dem j¸zykowym, ale nie tylko. Metodologi¸, ktor¸ wykorzystuj¸, jest m.in. j¸zykoznawstwo kognitywne z szeregiem narz¸dzi, ktorzych dostarcza. Ponadto, dochodzi optyka europejskiej kobiety, co **wzmaga egzotyzm spojrzenia.**

*Wywiad przeprowadzi¸: Zbigniew Wy¸ewski*